Rok 1936. 12 lipca Nr. 28.

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

JAGODY.

Nadeszła pora jagód. Wszędzie po lasach chodzą z dzbankami w rękach dziewczęta i zbierają poziomki lub czernice, zwane w pewnych okolicach borówkami. Dzieje się to co roku letnią porą, jak się działo przed dawnemi laty. Poeta polski Teofil Lenartowicz w wierszu p. t. „Jagoda“, mówi właśnie o takiem dziewczątku wiejskiem na jagodach. Doskonale przedstawia on nastrój w lesie, gdzie co chwila coś słychać, co chwila coś przeleci, coś się zachwieje, poruszy, chociaż w powietrzu zupełna cisza. Staroświecki to wierszyk, ale zawsze miły, bo pełen prostoty i prawdy.

Po brzozowym cichym lesie
Dziewczę idzie, dzbanek niesie,
Niesie dzbanek z jagodami
Z jagodami borówkami.
O, dla Boga, co się dzieje?
Kto się śmieje? — Las się śmieje.
Kłaniają się przed nią drzewa,
Ona śpiewa i las śpiewa.
Więc przystanie, dech zatrzyma,
Patrzy wkoło — i nic niema.

Dzięcioł, co ma dzióbek spory,
Przysiadłże się też do kory,
A wywilga coraz świśnie —
Gęstwa, ledwie się przeciśnie.
Z pod jałowca zając skoczy,
Z otwartemi śpiący oczy.
— Mój zajączku, nie bójże się,
Ja borówki zbieram w lesie.
A toż ja ci nie przeszkodzę,
Że ze dzbankiem sobie chodzę.
Gdybyś nie był uciekł w chrusty,
Dałabym ci liść kapusty,
Jak królikom, kiedy z jamki
Wyjdą zrana stare samki,
A za niemi ich przychowek
Powymyka się z kryjówek.
Stara matka uchem strząśnie
Przybliży się, liścia kąśnie,
I powoli się oswoją,
Że i Burka się nie boją.

Tuż powiadam, że uciecha!
Oj, frunęło coś z orzecha
Z czubka drzewa, co się chwieje,
Choć najmniejszy wiatr nie wieje.

Coś zalata, cości słychać,
Że aż chce się piersiom dychać.
Nocą spadły świeże deszcze,
Bo się krople świecą jeszcze,
A na wrzosie, co mnie moczy,
Jak perełki stoją oczy.

Jagódeczko! pójdź do dzbana,
Moja dana, dana, dana!

Czarodziejska kraina.

Jednym z najpiękniejszych zakątków naszego kraju, to Śląsk Cieszyński, który, niestety, nie cały jeszcze znajduje się w posiadaniu Polski, gdyż połowę jego przywłaszczyli sobie bezprawnie Czesi, korzystając z chwilowej niemocy naszej w czasie walki z bolszewikami.

Ale nietylko przyroda obdarowała tę krainę swojemi cudami. I lud tam-

tejszy stanowi wśród różnorodnych mieszkańców Polski przepiękny okaz najwierniejszych dzieci swej Matki - Ojczyzny. Oderwany od pnia macierzystego, przez kilkaset lat lud ten zachował w czystości swą polskość w języku, obyczajach, stroju, pracy i t. d., chociaż wrogowie czynili wszelkie możliwe próby, aby go zmusić do zapomnienia, że Śląsk należał do Państwa Polskiego, że był, jak inne dzielnice dziedzictwem piastowem.

Może lud ten oczarowały tajemne źródła królowej naszych rzek, Wisły, która niegdyś cała od samego początku, aż do Bałtyku, była naszą, była polską. Dość, że lud śląski trwa niezłomnie przy wierze i mowie swych ojców i ufa, że nadejdzie jeszcze chwila, kiedy cała ziemia Śląska powróci do Macierzy.

W przeciwieństwie do groźnych granitowych Tatr, Beskid śląski, złożony z piaskowców, ma kształty łagodne; porosły jest przeważnie lasem mieszanym, chociaż spotyka się też czarne szpilkowe bory. Po zboczach przerywają je łąki i pola, a wszystko razem składa się na przepyszną zieleń, od tonów najjaśniejszych do najciemniejszych.

Z powodu wielkiej różnorodności drzew, góry śląskie bogatsze są w bory od wszystkich innych gór, nietylko w Polsce, ale podobno i na świecie. Skutkiem zaś częstych, lecz krótkotrwałych deszczów wiosną i latem, lśnią codzień taką świeżością i czystością, jakby były stale ustrojone w świąteczne szaty. Przeleci bowiem przez góry i doliny rankiem rzęsista ulewa, zaszeleści liśćmi, zaszumi licznemi strumieniami, wzbudzi zapachy igliwia, kwiatów łąkowych i siana na to, aby w południe rozbłysnąć tęczą w miljonach kropel wśród słonecznego blasku. Powietrze odświeżone, nasycone upajającą wonią ozonu (tak się nazywa gaz tlen o własności leczniczej), napełnia piersi ludzkie uczuciem rozkoszy i zdrowia. Wieczorem znowu na krótko zasnuje się niebo mgłą chmurek deszczowych, a góry dymią wtedy obłoczkami pary. — Wrzesień zato przynosi tu stałą już, suchą pogodę, a to wtedy, gdy do tego zakątka dotrą wiatry afrykańskie, wiejące poprzez Włochy. Nastaje wówczas cudna, przysłowiowa „polska jesień“.

Właśnie ta wielka ilość opadów jest przyczyną mnóstwa źródeł i potoków o czystej, jak kryształ wodzie, którą spokojnie i bezpiecznie ugasić może pragnienie strudzony wędrowiec. Między niemi to kryją się początki, źródła, naszej Wisły. To też dumą i radością wzbiera serce tamtejszych górali na myśl, że ten skromny ich potoczek, co w upalne dni sączy się zaledwie po kamyczkach — w dalszej swej drodze urasta w wielką wodę, w królowę polskich rzek, co przepływawszy cały kraj, wlewa obfite fale w odwieczny Bałtyk.

Dokończenie nastąpi)

Antoś Palica.

Obrazek z życia. Napisał Bronisław Mazowiecki.

(Ciąg dalszy).

Uderzając leszczynowym prętem po cholewach wysokich butów, wszedł spiesznie między kłaniających się parobków i naraz głowę podniósłszy ku nieznanym mu jeźdźcom, zagadnął ostro:

— O co kawalerowie pytacie? Kogo szukacie? Dokąd jedziecie?

Chłopców tak pytania te zmieszały, że nie wiedzieli, jak się odezwać. Nie mogli powtórzyć pytań, jakie przed chwilą zadawali służbie i nie mieli pewności, czy mają do czynienia z samym dziedzicem.

Spojrzeli raz i drugi na siebie wzajemnie, jakby jeden drugiego prosił

o wyręczenie w odpowiedzi; lecz jeszcze milczeli, trzymając w ręku zdjęte z głowy ogromne kapelusze z odwiniętemi w górę kresami.

Antoś odezwał się pierwszy:

— Pobłądziliśmy w tych stronach, nie znamy okolicy, a wybrawszy się na wycieczkę, oddaliliśmy się tak bardzo od domu, że musimy gdzieś poszukać na noc gościny.

Wacek, który już sobie układał odpowiedź na temat ich wojennej wyprawy, naraz usłyszawszy słowa przyjaciela, ucieszył się ogromnie, myśląc, że pójdzie im o wiele łatwiej, gdy nie odrazu przyznają się do celu podróży.

— Chcieliśmy zatem — dodał od siebie — prosić o nocleg, jeśli łaska, dla naszych koni przedewszystkiem.

Wysoki jegomość pchnął mocno bramę, która się szeroko otwarła i ruchem zapraszającym do środka, skinął nieznajomym.

— Noclegu nikomu nie odmawiam, w gościnę przyjmę podróżnych, choćby nieznajomych — mówił ciągle tym samym ostrym tonem — ale cóż to, panowie kawalerowie tak na wycieczkę wybraliście się srodze uzbrojeni?

— Myślistwem się bawimy — mówili chłopcy, zsiadając ze swych rumaków, które dalej prowadzili, wszedłszy wraz z gospodarzem poza sztachety.

— Wziąłem was za Burów — rzekł dziedzic — widząc was zdaleka na koniach.

Już chłopcy na to, uradowani, chcieli coś powiedzieć, gdy gospodarz kończył:

— I miałem już kazać bramy przed wami pozamykać.

Twarze obu chłopców przybrały kolor buraka.

Ładnie się zaczyna ich wyprawa. — W jednym domu Angielka, w drugim jakiś widocznie Anglików przyjaciel. Tego się nie spodziewali, by wtedy, gdy wszędzie wyobrażali sobie zastać entuzjazm na wieść, dokąd spieszą, chciał ktoś drzwi zamykać przed widmem Burów.

Antoś odważył się z miejsca zapytać:

— A czy to pan jest takim nieprzyjacielem Burów?

— Nie ... lecz wojna burska jest nieprzyjaciółką mego syna ...

Chłopcy zamienili z sobą spojrzenia, jakgdyby porozumiewali się, iż najbezpieczniej będzie nie wyjawiać swej tajemnicy.

Wśród tego odebrano im konie i odprowadzono do stajni, oni zaś sami weszli wraz z gospodarzem do jadalni, gdzie za chwilę zaczęto jeść podawać.

Pan Rawita, którego gośćmi się stali, był wdowcem i w starym dworku żył przez cały rok samotnie. Na wakacje tylko zjeżdżał na wieś jego syn, Stefan, po dziesięciu miesiącach, spędzanych w mieście.

Tego lata, niestety, zabrakło jedynaka, który w gimnazjum dostał z jakiegoś przedmiotu poprawkę i na życzenie ojca przygotowywał się do ponownego egzaminu na miejscu przez cały czas feryj szkolnych.

Przy wieczerzy dowiedzieli się goście, że w owym Stefku znaleźliby napewno chętnego towarzysza swojej wyprawy. I on podobno rwał się całą duszą do Burów, jak oni, a ojciec twierdził, że owej fatalnej „poprawce“ nikt inny nie winien, jak właśnie wojna burska, którą gimnazjalista zajmował się więcej, aniżeli szkołą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARADA

Pierwsze zaimkiem, i zaimkiem **drugie**,
I nawet z jednej pochodzą rodziny.
Pierwsze zaś z **trzeciem** rośliny miewają,
Niektóre gady też to posiadają.
Znów **drugie z trzeciem** bywają weselem,
Dzieje biblijne mówią o tem wiele.
Całość obficie rodzi się co roku;
Spotkasz się z niemi też na każdym kroku,
W mieście, gdzie sklepy mają ich bez liku;
Aby je sprzedać, nie potrzeba krzyku,
Lubią je wszyscy, chętnie zajadają,
Bo zdrowia w sobie wiele posiadają.

Rozwiązanie szarady z numeru 26-go:
Kasz — tany — kasztany.



Dzieci szkolne we wsi Książniczki (parafja Więcławice).

Naśladujcie nas, chłopcy!

Z Mogiły piszą nam:

Koło Ministrantów zostało założone u nas w maju b. r. W dniu tym całe Koło przystąpiło do Komunji świętej. Wieczorem odbyło się zebranie, w czasie którego usłyszeliśmy referat o Mszy świętej. — Koło nasze rozwija się bardzo dobrze, bo w początkach swego istnienia było tylko ośmiu ministrantów, dzisiaj liczy już dwunastu. Posyłamy naszą fotografję, wykonaną po procesji w oktawę Bożego Ciała, chcemy przez to zachęcić innych chłopców, którzy będą ją oglądać do zakładania kółek ministrantów, bo to wielki zaszczyt jest służyć do Mszy św. Zebrania mamy u księdza Proboszcza. — Za Patronkę obraliśmy sobie Najświętszą Marję Pannę Nieustającej Pomocy, a za Patrona św. Stanisława Kostkę.



Koło Ministrantów
przy kościele parafjalnym
w Mogile
pod Krakowem.